Rok 41. Kraków, dnia 15 maja 1908 r. Nr. 10.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

HOŁD PRUSKI!

1525–1908.

Pojedynczy numer 30 hal.

Król Zygmunt zasiadł złoty tron,
Przy tronie możnych rada,
A miastu głosił z zamku dzwon,
Że książe Prus „hołd“ składa.

I świadkiem był krakowski lud,
Wpatrzony w tronu blaski,
Jak Albrecht posłów wysłał wprzód,
U króla żebrząc łaski.

Ze świtą stał u grodu bram
Tak potrzeb ludzi zmienia,
Bo trudno prawdzie zadać kłam,
Że czekał... przebaczenia.

A gdy po przejściu owych prób
Czyż fakt ten nie rozczula?
Dopuszczon był do króla stóp,
To kląkł u tronu króla!

I król ponad nim sztandar wzniósł,
Na którym pełen chwały,
Przy czarnym orle znaku Prus
Powiewał orzeł biały.

I mieczem ramion dotknął w płaz
I darzył naszyjnikiem,
A Albrecht przysiągł w owy czas
Wieczystym być lennikiem.

Do Wiednia przybył złożyć hołd
Dziś Wilhelm równie szczerze,
A prasa, której płaci żołd,
Sławiła to przymierze.

I zwołał Rzeszy książąt wszech
Zamącił spokój cichy,
Bo popadł w swój zwyczajny grzech
Zmieniając hołd... w akt pychy!

Historja znacząc każdy krok,
Ten niewygodny świadek,
Zapisze obu hołdów rok
I pychę i upadek.

Gordziewicz.

Pojedynczy numer 30 hal.

WICEK SOCYALIK.



Tak i Bobrzyński ostał namiestnikiem. Pedają co chodziuł psiokrew do *Ryformy* i jajczył i prosiuł Konopy, coby mioł nad nim zmiłowanie i nie przeszkadzoł mu w objińciu tyj posady. Obiecuwoł co wszystkich ryformistów i Prokysza i Karcza i Parvigo porobi delikatami do rady szkolnyj, co Bujwidowi założy psiokrew klenikę lo wściekłych poletyków, (okrutne bedzie przepełninie!), Ponikłygo mianuje dożywotnim rajcą mijskim, Nowakowi da stypyndjum na kształcynie sie w śpiwie, Guniacza ożyni z hrabianką (z taką, sie wi, co ma hopy), Grossa zrobi kanunikiem od świętego Jura, a samymu Konopie da miejsce po Nowotnym, bo to tera w całym landzie najlipsza po namiestniku posada. Tak ci Konopa zmięk i miłosierdzie nad Bobrzyńskim mający, nagrypsoł do Beka, co przebacza psiokrew Bobrzyńskimu wszystkie krzywdy dymokratyczne i lotygo z jego strony nie zachodzą psiokrew nijakie przeszkody do mianuwania Bobrzyńskigo namiestnikiem. Ucieszuł sie Bek, bo już nie wiedzioł psiokrew co robić mający, takigo ci mioł boja przed Konopą. Szczęście Bobrzyńskigo i Beka, co trafili na chłopa mającygo wyrozuminie.

A we Widniu to sie tera zjechały względem lubijeuszu różne psiokrew pruskie cesarze, króle, książynta i burmistrze (mioł ci jechać i Lyo, ale mu psiokrew nagrypsali, coby przyichoł później, jako że w burgu nie byłoby już lo nigo nijakigo apartymentu). Pedają, co wideńczyki takie ci mieli lo pruskich psiokrew książąt szanowanie, co kuždy stał przed nimi frontem, a żadyn nie kcioł, choć go prosili, tyłem się obrócić. A brzany wideńskie patrzyć na nich z obrzydzynia nie mogący, spluwały psiokrew na zimię, a co który chcioł pogwarzyć, to kużda pedziała: nie chyci! i dawała przed źgacem wyliwę.

No, z brzanami to psiokrew nie dońdzie do ładu. Ferdkowa brzana kazowała mu psiokrew nosić mietły [1]) do góry, tak coby psiokrew kuniec kuždyj mietły zalaz do kapowidła [2]), a to lo tygo co różne aliganty i głupkawe burżuje tak mietły nosiuły bez patryjotyzm, jako że tak nosił mietły pon cysorz berliński. A jako onymu cysorzowi jedna mietła od zapalczywości [3]) się spaliła i tera psiokrew ma mietły obwisłe, tak ci zara i burżuje znowu bez patryjotyzm mietły na dół psiokrew spuściły, a Ferdkowa brzana tyż pedziała, co stojących nie kce. Ferdyk psiokrew zły, bo kuždy sie śmieje i peda: kajś podział co stojało? Ino golimordy kuntentne, bo ci ze stawianiem onych mieteł mieli okrutną turbacyę...

Żydzie, dej psiokrew blache oleandrówki, bo sie tera na litnie mieszkanie na Olejandry przeprowadzam z moimi najświętszymi przekonaniami dymokratycznymi.

---

[1]) Wąsy. [2]) Oczy. [3]) Zapałki.

Wzniosły przyjaciel.

Ma król włoski przyjaciela,
Co go »wzniosłym« głośno mieni,
Jest to ładnie, że kolegę
Tak wysoko sobie ceni.

Lecz my, co nie mamy szczęścia
Kolegować z owym panem,
Możem śmiało śmiać się szczerze,
Całą gębą, nad tem mianem.

Kto chce wzniosłym być, ten musi
Przedewszystkiem mieć sumienie,
Że »koledze« go nie staje
Wzniosły przykład — wywłaszczenie.

Lecz pojęcia się zmieniają
I na wzniosłość przyszła kolej:
O tym, co był dawniej »szują«,
Mówim dziś: ma w głowie olej.

Inną teraz nosi markę
Cudzej własności amator —
Dawniej zwano go złodziejem,
Dziś to »wzniosły ekspropriator«.

Z „hołdu pruskiego".

Hołd pruski w Wiedniu wypadł okazale. Dzienniki jednak podały tylko część mów wygłoszonych. Między niepodanymi znajduje się jedna, z której główny ustęp przytaczamy:

»Przyjechaliśmy tu (słowa mówcy), aby zaczerpnąć świeżego powietrza, aby ujrzeć na własne oczy jak można bez ucisku rządzić narodami, jak można zachować im prawa ludzkie, narodowe i językowe, nietylko bez obawy o upadek państwa, ale z pełną świadomością, że w ten sposób powiększa się jego siłę. Chcieliśmy dalej na własne oczy ujrzeć mądrych ministrów, albowiem ten gatunek ludzi wygasł u nas zupełnie. Chcieliśmy również poznać jedną z tych monarchij, w których własność prywatna jest bronioną przez prawo, a kradzież nazywa się poprostu kradzieżą, a nie wywłaszczeniem. Pragnęliśmy wreszcie zobaczyć córy ludów austrjackich, aby się dowiedzieć, jakie one czary posiadają, że wysoka szlachta, hrabiowie i książęta, przenoszą ich powab nad nieprzeparty urok kirasjerów. A chociaż nie zmieniamy swych zasad, bo nam tego nie wolno, przecież miło nam będzie przypominać sobie żeśmy widzieli takie dziwy, takie patryjarchalne stosunki!«

5 miliardów.

Nieprawda, że Prusacy gwałtownie dziczeją,
Albowiem rzeczywistość kłam temu zadaje,
Owszem co chwila prawie dziwnie łagodnieją
I tylko ludzka zazdrość plecie o nich baje.

Oto w siedmdziesiątym słynnym roku wojny,
Opiewanym dotychczas przez niemieckich bardów,
Gdy Niemcy byli goli, pan ich bogobojny
Z cudzej kasy francuskiej zabrał pięć miliardów.

Dziś ta sama potrzeba trapi ród prusaczy,
A jednak już nie pędzą na łup zbrojną zgrają,
Lecz biorą się do rzeczy zupełnie inaczej
I pięć miliardów w kasach cudzych... pożyczają.

Dawniej przed tą pieniężną wielką operacją,
Zabijali, palili i kradli zegarki,
Dziś stali się spokojną i łagodną nacją,
Która łapę jedynie wyciąga po marki.

Gdy postęp oczywisty wykazują dzieje,
Należy o Prusakach znieść opinię srogą.
Choć i to pono prawda, że wielcy złodzieje,
Zazwyczaj pożyczają, gdy... ukraść nie mogą.

Ostatnie wiadomości.

Lwów, nie chcąc pozostać w tyle za Krakowem, podwyższa pensję swemu burmistrzowi na 20.000 koron (dotychczas bierze 12.000). Mamy niepłonną nadzieję, że Kraków nie da się zawstydzić i jak dziś swemu burmistrzowi płaci o 6.000 K. więcej od Lwowa, tak i na przyszłość ten sam stopień wyższości swej pokaże. Spodziewamy się również, że dr. Leo zawsze poddający się woli większości i w tym wypadku nie będzie oponował przeciw podwyższeniu swej pensyi do 26.000 K.

* *

Nowa rada miejska podobno dlatego jeszcze nie urzęduje, że magistrat nie może znaleźć świeżo wybranych radców miejskich Perosia, Maywalda i t. d.

Stronnictwo demokratyczne, z łona którego ci panowie zostali wybrani, nie jest w stanie podać o nich żadnej bliższej wiadomości. Zachodzi wątpliwość czy wogóle istnieją. Tak np. z pomiędzy głosujących na p. Maywalda (a było ich koło 1400) wezwano dotychczas 1200, a ci protokólarnie stwierdzili, że nigdy o nim poprzednio nie słyszeli, nigdy go nie widzieli, że tylko na słowo uwierzyli w jego istnienie. Magistrat, nawiasem mówiąc, popełnił ten błąd, że nie wezwał dotychczas nikogo z urzędników kolejowych, którzy podobno w swoim czasie zaręczyli honorem, iż mąż tego nazwiska żyje i mieszka w Krakowie.

Co do p. Perosia, powstało przypuszczenie, że prawdopodobnie będzie to ów słynny włoski kompozytor muzyczny ks. Perosi. Inni twierdzą, że jest to landsman radcy Beringera.

* *

»Galicyjski klub jazdy panów« wynalazł lekarstwo na bezsenność. Jest niem tak zwany »konkurs hipiczny«. Ludzie, którym żadne środki lekarskie na sen nie pomogły, znalazłszy się w ubiegłą niedzielę na torze wyścigowym, zasypiali patrząc, stojąc, chodząc. Ważnem jest i to, że lekarstwo tanio kosztuje, gdyż zaledwie koronę.

Inteligenzprüfung.

Z powodu ostatnich wyborów z inteligencyi c. k. Namiestnictwo zarządziło, aby wyborcy z tej kuryi złożyli Inteligenzprüfung przed ustanowioną komisją. Egzamina w tych dniach się zaczęły. Z pierwszej grupy, obejmującej 200 wyborców, 26 zdało z odznaczeniem, 42 ze stopniem dostatecznym, 17 otrzymało poprawkę po wakacjach, 39 zostało reprobowanych na trzy lata, a z pozostałej reszty (76) urzędnikom polecono podać się na pensję z powodu braku minimalnych kwalifikacyi, a ludziom »wolnych zawodów« kazano przenieść się do kurji małego handlu i przemysłu.

Aforyzm.

Kto w chwili krytycznej zamiast działać szczeka jedynie na tych, co działają, jak umieją, ten jest tylko psem.

Trzy patryotyzmy.

Są w Krakowie trzy patryotyzmy:

1) Patryotyzm *bez kosztu* objawiający się kiwaniem palcem w bucie i na przekonaniu jednostek, że są patryotami. Liczba tych patryotów wynosi koło 25.000.

2) Patryotyzm *tanim kosztem,* polegający na braniu udziału w pochodach patryotycznych i przypinaniu kokardek. Liczba tych patryotów wynosi 8—10 tysięcy.

3) Patryotyzm *wielkim kosztem,* wymagający zapisania się do »Straży Polskiej« i złożenia na doniosłe cele narodowe aż 2 K 40 h rocznie. Liczba tych patryotów, ze względu na konieczność poniesienia olbrzymich ofiar pieniężnych, nie przekracza tysiąca.

Zagadka.

Jak się ten mąż wielki zowie,
Który tu w naszym Krakowie
Całuje »w pisk« Wahlmachera,
A w Abbazji Luegera?

Do wiadomości „Straży Polskiej"

(autentyczne).

W jednym ze sklepów, na których przybity jest napis, że rajzenderom pruskim wstęp jest wzbroniony, toczyła się taka rozmowa:

— Czy to prawda, że panowie towar z Prus sprowadzacie?

— Tak, bo niema u nas fabryk.

— No, a ta karta na drzwiach?

— Musieliśmy ją przybić, a zresztą agenci pruscy rzeczywiście do nas nie przychodzą.

— Więc jakże się panowie porozumiewacie?

— Udajemy się do nich do hotelu.

Za autentyczność tej rozmowy ręczymy. Możemy zacytować świadków. Kartki o nieprzyjmowaniu rajzenderów są jedynie wynikiem ostrożności, aby kto z »gości« nie zobaczył w sklepie rajzendera i nie słyszał zawieranej z nim umowy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu *W. S.* Obawa, aby 4 piętrowa kamienica przy plantacjach wybiła w niebie dziurę wydaje nam się mocno przesadzoną — dlatego nadesłanego nam na ten temat wiersza nie umieścimy.

Panu *Z. W.* Dlaczego *Czas* menu śniadania dla książąt pruskich podał w płatnych ogłoszeniach (jako reklamę szampana marki Veuve Clicquot), a *Reforma* włączyła ten inserat do redakcyjnego artykułu i jaka jest różnica ceny w podanej w ten sposób reklamie — nie jest nam wiadomo.



Przed „hołdem pruskim“ w Wiedniu!

Przodkowie moi hołd Polsce składali
Wierność jej królom stwierdzali przysięgą —
Aż z lekkiem sercem przysięgę złamali,
Na gruzach Polski stali się potęgą.

Skąd tu ten obraz?... brr... przykre wspomnienie...
Hołd... Albrecht... Zygmunt... czyżby przepowiednia?
Wstają z przeszłości jakieś mary, cienie...
Przysięga... zdrada — dość! — jadę do Wiednia.

Mądry Kalif.

(Bajka, nie bajka.)

Na Wschodzie mądry Kalif żył
Dawnemi bardzo laty,
Gdy objął rządy, jego lud
Był możny i bogaty.
Więc władca, chcąc napełnić skarb,
Poddanych darł ze skóry,
A kto daniny nie chciał dać,
Na tego miał... tortury!

Więc z ostatniego płacił lud,
A Kalif z krwawych groszy
Napełniał skrzętnie skarbiec swój
I z dworem żył w rozkoszy.
Na wszelkie prośby głuchym był
Na ojców płacz i dziatek,
Bo na to tylko żyje lud,
By płacić mógł podatek.

A gdy po kraju poszedł mruk
Niechęci i rozpaczy,
To Kalif posłał między lud
Dworaków i siepaczy...
I ci ponieśli głuchą wieść,
Że trza na siłę zbrojną
Ostatnie mienie z chaty dać,
Bo sąsiad grozi wojną.

I znowu każdy dawał grosz,
Umilkły wnet hałasy,
A Kalif za ten dowcip swój
Miał znowu pełne kasy...
I z dworem dalej hulał on
Wesoły i spokojny,
A lud na razie kontent był,
Że ustrzegł się od wojny.

Lecz gdy się minął wzięty grosz,
A król chciał nowej dani,
Że naród nie miał skąd już dać
Oparli się poddani.
On wysłał w tedy wojska moc,
Urządził z ludu jatki,
I ot zaledwie minął dzień
Wpłynęły świeże datki.

Więc Kalif ucztę wojsku dał,
A sławiąc swych żołnierzy,
Przy brzęku szklanic mówił im,
Że w wojsku siła leży,
Że na niem stoi jego tron,
Że żołnierz to druh króla,
Niech naród cały płaci dań
A Kalif z wojskiem hula..

W tem posły biegą ze wszech stron
A każdy biadolicy,
Że w całym kraju rośnie bunt
I po wsiach i w stolicy,
Że lud po szynkach dzień i noc
Zbrodnicze snuje plany,
Bez miary pije cały kraj
Kompletnie już zalany.

A Kalif na to: »Głupcy z was,
Najlepsza to nowina...
Na miasto wynieść beczek sto
Gorzałki! piwa! wina!
I muzykantów wysłać też,
Niech lud się nagromadza,
Jak długo szynki pełne są,
Tak długo górą władza.«

Nie darmo Kalif mądry był
Nie darmo spryt miał w glowie,
Bo lud stolicy z beczek stu,
Kalifa wnosił zdrowie.
Przy dźwięku surm i brzęku czar
Złagodniał cały światek,
Kalifa znowu wielbił lud
I płacił mu podatek.

Nelin.

Z polityki sądowej!

(Kołu polskiemu pro memoria.)

Prawda jasna, prawda święta,
Kto chce rangi prezydenta,
Radcy apelacji,
Nie potrzeba mu zasługi
Lub lat służby szereg długi,
Tylko ruskiej nacji.

Nie pomogą żadne krzyki
Na podstawie swej metryki
Ruskiego junaka,
Gdy »sztuk« taki idzie z góry
Ukrainiec z po za tury
Przeskoczy Polaka!

Gdy jest taka »Zlesna« wola,
Smutna nasza polska dola,
Następstwem jedynem,
Że z nas każdy przed »vacansem«
By nie minąć się z awansem,
Zostanie rusinem!

Emanuel.

DYALOG.

(Podsłuchane).

— Czemu smutek u pana
Wiecznie gości na twarzy?
— To ciekawe pytanie,
Gdzież ma gościć, mój panie?
— Czy pan tęskni, czy marzy,
Czy też mina zaspana?
— Smutny jestem, nie przeczę,
Zatem losom złorzeczę,
Że tak wszystko się składa...
— Cóż takiego dolega,
Może chory kolega,
Wszakże na to jest rada.

— Nie ja chory, lecz żona.
— Ach, drażliwa to strona!
— Kiedy zacznie się sezon
Kąpielowy, niestety,
Zaraz tracę już rezon
Wobec mojej kobiety,
Wobec bolu jej, mdłości
I udanych słabości.
— Czy pan urlop dostanie?
— O, niestety, mój panie!
I dlatego się boję
Wysłać samą... to młode!
Ma wdzięk dziwny, urodę...
Na nieszczęście też moje
Lubi trochę się bawić...
— Niespodziankę jej sprawić!
Może żonę pan zwiedzie:
Udać, że pan z nią jedzie!
— Co to człeka kosztuje!
— Całem sercem współczuję!
Ale druga jest rada:
Zawezwij pan doktora,
A młodego, niech bada
Niechaj leczy, jak umie,
A zaręczam, że chora
Dokumentnie zrozumie
Te kąpiele... ten... tego!...
Dowidzenia, kolego!

Jot.

List posła z Wiednia do żony.

Liebe Gattien!

Bin ich glücklich angefahren in Wien und bin gleich hineingefahren in diese Jungfrau, was hat drei Dochter und ist jetzt schon Muster von Gross. Wohne jetzt nicht im hintern aber forne und ist Zimmer jetzt grösser und gleich bei Gabinet geruchloses, wo man kann gehen im Zimmer auf das Feld. Hat dort früher gewohnt Sozialist retour gelassen Wanzen, aber wird getötet mit Terpenthin. Dr Peszka, was war ein Minister ohne Brieftasche, ist von Szlak getroffen und ist ganz tot.

Jetzt gehöre ich zu den polnischen Rade, wo ist Regimentskommandant Głąbiński, und die Sitzungen in der Reichsratte werden sein heiss, weil die Ukrainien wegen Nomination des Bobrzyński werden machen Obstruktion, mit pfeifereien, gesungen Hurren und Pudeldeckelwerfen. Der Daszyński ist schon da, weil für ihm hat der Reger gemacht Abtritt vom Mandate Wegen Warmund was ist Religionschänderkanonischer, wird sein Interpelation, aber sonst ist alles gut und ich küsse Dich aus Doppelflinte. Dein

Gattie.

KĄCIK LWOWSKI.

(O liczeniu głosów na radnych, kostkach z Węgier, patryotyzmie dyrektora w gimn. IV., Towarzystwie ratunkowem i Platonie Kosteckim).

Choć już po skrutynium —
Kłopot, co do głosów
I niejeden radny
Niepewny swych losów,
Bo gdy głosy padły
Na dwa czasokresy
Czy je zliczyć razem
Niech rozsądzą... biesy!

Albo z miejskim brukiem
Ile było swarów,
Że się kostki bierze
Gdzieś aż od »Madziarów«
Nasze z Tatr nie gorsze
Ręczę to pewnikiem,
Cóż gdy Lwów nie słynie
Dobrym robotnikiem!

Za »nalepki« w szkole
A w gimnazjum czwartem,
Wziął od dyrektora
Student w »papę« żartem.
Więc, że szkoła daje
Dobre wychowanie,
Jeszcze Jamrógiewicz
I order dostanie!

Zaś »sanitarjuszom«
Za ich trud daremny
Miasto prócz subwencji
Dało lokal ciemny.
Tak się zawsze kończą
Wielkie obietnicy,
Dziś stać muszą wozy
W deszczu na ulicy.

W końcu wieść żałobna
Z dziennikarzy grona:
Ubył nam nasz »Nestor«
Niema już Platona!
Ubył nam ostatni
Z przekonaniem takiem,
Że choć chrzczony w cerkwi,
Dobrym był Polakiem!

Emanuel.

W noc majową!

(erotyk)

Nad potokiem rosną łęgi
I dziewanny i paprocie,
Wodnych lilij białych wstęgi,
Wonnych ziół i kwiatów krocie.

W gęstych łęgach, jak dzień boży,
Szumią liście, brzęczą pszczółki
I rój ptasząt koncert tworzy,
W którym wiodą prym jaskółki.

Wpośród łęgów białym ściegiem
Wąska ścieżka w dal się dłuży
Zarośnięta — dzikim brzegiem
Kwitną krzaki leśnej róży.

Na ścieżynce zarośniętej
Leżą zwiane drzew ułomki,
Dołem pną się malin pęty
I czerwienią się poziomki.

Tą ścieżyną szarym zmrokiem,
W noc pogodną, w noc majową
Błądzę razem nad potokiem
Z młodocianych snów królową.

Urok wiosny, młode lata,
Uśmiechnięta twarz księżyca,
Bardzo szybko serca brata,
Jeszcze szybciej zbliża lica!

Na gorące me zaklęcia
Słyszę, jakby szmer daleki,
Z ośmielonych ust dziewczęcia
Ciche »kocham« i na wieki,

Wyszeptane przez nią słowa
Podchwytuje łęg zazdrosny,
Srebrny strumyk, noc majowa
I słowików chór radosny.

Miłość pierwsza w wiosny brzasku
To jak wiosny promień słońca,
Pełna ciepła, pełna blasku,
Aż do życia śmierci końca!

Nelin.

Bandytyzm

(w kilku odmianach).

Wokół słyszę żałosne
Skargi na tę złą dolę,
Na garbaty los człeczy,
Na psie życie i bole.
Ciężko zmierzyć łez ścieki,
Trudno zliczyć westchnienia
Na los, który swe biegi
Bez ustanku wciąż zmienia.
Biednaż dola krakowian!
Bo kto zmierzy — uwierzy,
Jak bandytyzm w Krakowie
Strasznie dzisiaj się szerzy.
Tu pod groźbą browninga
Sługą zbója się stajesz
I na lekkie skinienie
Wszystkie centy oddajesz.
To znów lichwiarz pierwszego
Czyli możesz — nie pyta —
Tylko żąda pieniędzy
Jako zwykły bandyta.
Sekwestrator, też sobie
Od niechcenia zawita
I zabierze ci graty
Jako zwykły bandyta.
Kamienicznik, pan srogi,
Czynsz podniesie — i kwita,
Omal skóry nie zedrze,
W wyższym stylu bandyta.
A rzeźnicy, masarze,
Mienia dzisiaj tak syci
Postępują z ludnością
Jak zwyczajni bandyci.
A piekarze, a szewcy,
Wszakże zdziercy to bici,
Gdy się tylko im uda
Drą jak zwykli bandyci.
Każdy zatem kto zada
Czy sztych jawny, czy kryty,
Czyli prawnie, nieprawnie
Idzie śladem bandyty.
A więc wokół żałosne
Idą skargi na dolę
Na garbaty los człeczy,
Na psie życie i bole.
Tylkośmy tak oznaczać
Tych bandytów przywykli
Tamci prości bandyci,
Ci — bezsprzecznie — niezwykli.

Jot.

Z BRUKU.

(O przyczynach rozmaitych chorób u naszych pań; stanowisko wielce upośledzonych mężów; apel do osób, mających wyjechać do kąpiel; nieco o wyścigach, teatrze ludowym, w końcu próba wyświetlenia magistrackiej tajemnicy).

Dla naszych biednych mężów
Nadchodzą ciężkie czasy:
Domowych burz zawieje
I żonek swych grymasy.
Dziś widzisz niepokoju
Rój chmurek na ich czole
I dziwne, że z nich każda
Odczuwa nerwobole,
Anemję, w kościach darcie,
Katary, zapalenia —
Choć, prawdę rzekłszy — niema
Choroby tam ni cienia.
Nie trudno powód znaleźć
I sztucznych chorób cele —
Wszak naszych pań w tym czasie
Marzeniem są — kąpiele.
Niech mąż się jak zadłuży,
Niech ręce swe »urobi«
Jak nigdy nic małżonka
Do kąpiel się sposobi.

Odetchnie tam, co prawda,
W odmiennej atmosferze...
List stamtąd czuły wyśle
Mężowi — swej ofierze.
O sobie też, broń Boże,
Na jotę nie zapomnie
I tak przez cały sezon
Zabawi się tam skromnie.
I dziś gdy kąpielowy
Na dobre ruch się wzmaga
Na pierwszy plan ta jedna
Wysuwa się uwaga:
Polakiem kto się mieni,
Posłucha dobrej rady:
Omijać jak najskrzętniej
Niemieckie będzie »bady«.
Bo tenby postępował
I zgubnie i niegodnie,
Prusaka gdyby karmił
Za jego gwałt i zbrodnie.
Tembardziej, że dość mamy
Uzdrowisk w naszej ziemi,
Gdzie pieniądzby pozostał
Przynajmniej między swemi.
Do naszych pań więc teraz
Gorąco apeluję:
Niech każda z nich te »bady«
Ominie skoro czuje,
Że polskiej ziemi córą
Jest i nią być pragnie,
Że do zwyczajów modnych,
A głupich się nie nagnie.
Jedności tylko trzeba
I trochę dobrej chęci,
By raz już wyrugować
To »obce«, co nas nęci.
Nie szczędzim, gdy nie trzeba,
Ni grosza ni fatygi,
Przykładu nam dostarczą
Niedługo już... wyścigi.
Dla pięknych celów czasem
Ofiara drobna szkodzi,
Tam »totek« setki zbiera,
A o to — to nie chodzi!
Niełatwo jednak w tłumie
Tym zapał się ostudzi
Na widok zwinnych koni,
Łamiących karki, ludzi.
Rok cały gdyby trwały
Te harce i te »bady«
Tak ręczę, żeby Kraków
Wnet cały zszedł na dziady.
To jest dodatnią stroną,
W tem leży szczęście całe,
Że »biegi« »jazdy panów«
Są zwykle krótkotrwałe.
Nadmienić także muszę
O fakcie całkiem nowym,
Że po tak wielkiej zwłoce,
W budynku pocyrkowym
Ludowy teatr otwarł
Dla Muzy swe podwoje,
Stwarzając dla umysłów
Godziwą tam ostoję.
Po pierwszych przedstawieniach
Już śmiało można wnosić,
Że scena z biegiem czasu
Wciąż będzie się podnosić.
A choć pod jednym względem
Jest w prymitywnym stanie,
To jednak chlubnie spełnia
Dość trudne swe zadanie.
Jest reżyserja dbała
I zdolny jest dyrektor,
Więc niechby się nawinął
Bogaty — kto? — protektor!
Nakoniec wspomnę jeszcze
O dosyć przykrej sprawie,
A zarząd miasta może
Rozważy ją łaskawie.
Dotyczy ona — śmieci.
(Najwięcej u nas tego)
Jak również wywożenia
No i rodzajach jego.
Są dwa coś »fortepiany«,
A reszta — zwykłe wozy
Trza zatem intuicji,
Domysłu sporej dozy —
By dociec mianowicie,
Dlaczego ich tak mało,
Gdy pono są praktyczne
Jak już się okazało.
Lecz tego nie docieknę,
Wyznaję całkiem szczerze,
Bo to już w magistrackiej
Tajemnic leży sferze!

KRONIKA KRAKOWSKA.

Treść: O różnych przykrościach, które mnie w ostatnich czasach spotkały. Nominacja namiestnika Galicji i święto robotnicze.

W ostatnich czasach doznałem bardzo wiele bolesnych przykrości. Nie mówię tu o wąsach mego kolegi po piórze, cesarza Wilhelma, których formę zupełnie zmienił i co na losy Europy może ujemnie wpłynąć, o grze p. Tarasiewicza, który w roli króla Stanisława Augusta każdy centymeter nie był królem, ale co najwięcej suplentem gimnazyalnym, o sztuce p. Staffa »Lady Godiwa«, z którą kochany autor tak strasznie przepadł, że nawet p. Konrad Rakowski, co wiele znaczy, za wystawienie tej sztuki nie kazał nam p. Solskiemu być wdzięcznym do śmierci, na koniec o powieści p. Żeromskiego *„Dzieje grzechu“*, którą, gdyby ze stosownemi illustracjami w zeszytach kolportowano pomiędzy kucharkami i pokojówkami, wzbudziłaby niebotyczną sensację, ale mówmy o rzeczach ważniejszych. Otóż nie uwzględniono moich kandydatów t. j. Lea, Jana Kantego i Doboszyńskiego przy obsadzeniu posady namiestnika Galicji. Bolesne to, bardzo bolesne, bo jak długo na tronie namiestnikowskim nie zasiądzie demokrata czystej wody, w Galicji nie będzie porządku. Ja też wobec tego, że moich kandydatów pominięto, zrzucam ze siebie wszelką odpowiedzialność za rewolucje, zamachy, mordy i t. p. wysoce polityczne rękoczyny, które w Galicji wedle przepowiedni ukraińców mają nastąpić. Pozwalam sobie tylko zwrócić uwagę Jego Ekscelencji Pana Namiestnika, aby, jeżeli chce uchronić swoje życie, przypuszczał na audjencjach ukraińców tylko wówczas, jeżeli przybędą w stroju Adama, w majtkach do pływania, wiedzeni na smyczy przez dwóch żołnierzy policyjnych i z kagańcem na gębie, bo taki wściekły ukrainiec i zagryść może, chociażby było zbrodnią polityczną, zawsze do przyjemności nie należy. Wielkie rozgoryczenie u ukraińców jeszcze się więcej potęguje skutkiem rzekomego surowego traktowania ich bohatera Siczyńskiego. Pozwalam sobie jednak zwrócić uwagę P. T. ukraińców, że ich rozgoryczenie jest niesłuszne i sami właśnie powinni żądać męczarni dla swego bohatera, bo przecie ma zostać ukraińskim męczennikiem, a bez męczarni to przecież nie jest możliwem. Psim swędem bohaterem zostać nie można. Co się tyczy święta robotniczego, to i tu mnie spotkał bolesny zawód. Myśląc, że zgromadzenie odbędzie się jak zwykle w ujeżdżalni p. Targowskiego, pospieszyłem na ulicę Rajską. Gdy usłyszałem straszny ryk, zabiło mi z radości serce żywiej, bo sądziłem, że zgromadzenie jest ogromnie ożywione i że nie jest prawdą, by zapał socjalistyczny ostygł. Niestety zawiodłem się, bo w ujeżdżalni nie było zgromadzenia, ale była wystawa bydła rozpłodowego, i ryk pochodził nie od towarzyszy ale byków, co naturalnie trudno zawsze jest rozróżnić. Pochód demonstracyjny też mnie nie zachwycił, bo był bardzo suchotniczy, a chociaż przystrojony w czerwone chorągwie koprofor i przybrane w ten sam sposób śmieciarki magistrackie pochód zamykały i ten nowy pomysł do wielce szczęśliwych zaliczyć należy, to jednak efekt był mały i mimowoli wyrywał się z mej piersi okrzyk: »*Ignacy! Ignacy! coś się zaczyna psuć* w twem państwie socjalistycznem!!!«

* * *